



Kętrzyńskie refleksje

Młode lata najbardziej utrwalają się w pamięci człowieka, tym bardziej że znalazłem się w "nowym świecie" jakim był dla mnie wówczas Kętrzyn. Pomimo opuszczenia Kętrzyna w 1952 roku z zaciekawieniem śledziłem co dalej działo się w moim mieście. Czytałem różne materiały o Kętrzyźnie, uczestniczyłem w zjazdach absolwentów LO (które ukończyłem w 1951 r.). Zapoznałem się z wydawnictwem pt. "Nauczyciele i absolwenci opowiadają" z 1998r. wydawanym przez LO w Kętrzyźnie. Podzielając generalnie jego treści, mam jednak zastrzeżenia dotyczące okresu kiedy byłem uczniem LO tj. lat 1945-1951. Przeczytałem z uwagą wydawnictwa "Kętrzyn moja nowa Ojczyzna" oraz „Kętrzyn oni tworzyli historię” i doszedłem do wniosku, że mogę uzupełnić pewne luki i pominięte sprawy, dotyczące ludzi i faktów. Moje refleksje kończą się na roku 1952 ponieważ potem już tylko sporadycznie bywałem w Kętrzyźnie.

W swoich wspomnieniach postanowiłem ująć następujące tematy z tego okresu:

1. Rastanów
2. Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące
3. Początki harcerstwa
4. Początki sportu w Kętrzyźnie

Rastanów

27.06.1945 obudziliśmy się rano w wagonach towarowych stojących bez parowozu na boczniczy jakiejś stacji, tak skończyła się około 10 dniowa podróż repatriantów z Wołynia, który opuściliśmy transportem Nr XI z miasta Równego. Rozejrzeliśmy się po terenie, na budynku stacji widniał szyld „Rastanów” (tak przez pewien czas nazwana była stacja w mieście Rastemborku). Poinformowano nas, że jest to nasza stacja docelowa, są to Prusy i tu mamy szukać sobie domów do zamieszkania.

Miasto było w ogromnym błaganie, na ulicach walały się ubrania, pościel i meble, drzwi do domów były pootwierane, niektóre domy jeszcze się paliły pomimo, że wojna skończyła się ponad miesiąc temu.

Miałem wtedy 13 lat i wiele spraw mnie nie interesowało. Mówiono, że jest nas 200 Polaków, a wojska sowieckiego było sporo. Polacy starali się mieszkać w pobliżu siebie bo nocą było niebezpiecznie. Znaleźliśmy domek jednorodzinny na ulicy Dowanra (nazwa ulicy pochodziła od nazwiska pierwszego starosty w Rastemborku – obecnie jest to Powstańców Warszawy). Repatriantami zajmował się PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny) - wydawał on decyzje na zamieszkanie, przydzielał meble i sprzęty, dawał zapomogi pieniężne (około 200 ówczesnych złotych).

Nasz pobyt na tym terenie dorośli traktowali tymczasowo, słyszałem w ich rozmowach takie wypowiedzi: „przyjdzie generał Anders na białym koniu i przepędzi bolszewików a my wrócimy na Wołyń”.

W międzyczasie przybywały transporty z Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny i Wołynia, przybywało nowych mieszkańców.

Czynny był kościół Rzymsko-Katolicki św. Katarzyny, w którym nabożeństwa odprawiał Niemiec Ks. Neuman, później Ks. Wysocki, a od listopada Ks. Wacław Radziwon.

Kościół protestancki Św. Jerzego był pootwierany, niektóre obrazy były pocięte. Z czasem na rogu ul. Powstańców Warszawy i Sikorskiego powstał sklep spożywczy PSS, zaczęły też powstawać prywatne sklepy.

Raz czy dwa razy otrzymywaliśmy paczki żywnościowe z darów UNRRA (amerykańska fundacja charytatywna).

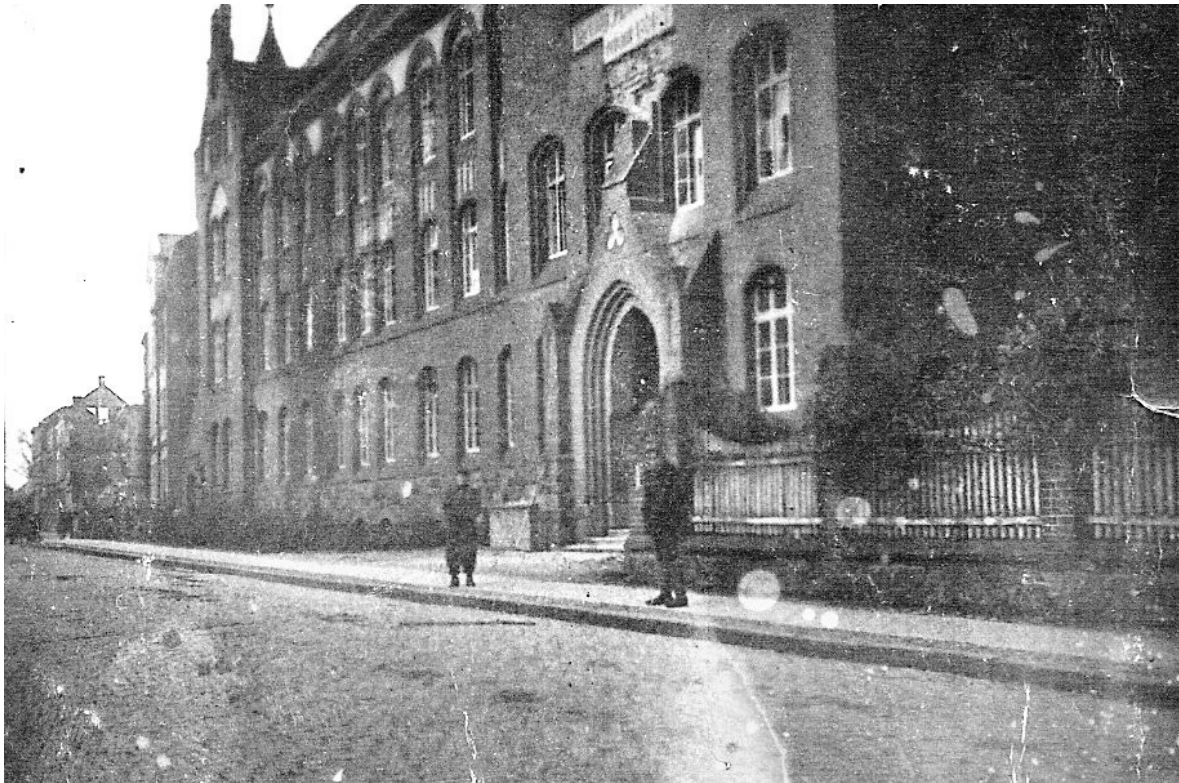
W centrum miasta - vis a vis magistratu - stanął pomnik ku czci Armii Czerwonej, natomiast koło Spółdzielni „Styl” pochowanych było kilku żołnierzy radzieckich - wspominam o tym bo 1.XI.1946 r. nasza 9-ta Warmińsko-Mazurska drużyna harcerzy brała udział tam w capstrzyku.

Jeziro w mieście było czyste, często się w nim kąpaliśmy, również rzeka Guber była krystalicznie czysta pomimo, iż w czasach niemieckich pracowała cukrownia. W latach 50-tych niestety cukrownia już tak zanieczyszczała rzekę, że płynęła nią śmierdząca piana.

Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące

W miesiącu sierpniu 1945 roku pan Marian Petraszko organizujący szkolnictwo w Rastemborku przeprowadził nabór do Gimnazjum egzaminując nas z matematyki i w zależności od wiedzy w tym przedmiocie przydzielał nas do klasy I lub II. Z języka polskiego prawie wszyscy byliśmy słabi, ponieważ uczyliśmy się w szkołach z językiem wykładowym ukraińskim, litewskim lub białoruskim. Podkreślam, że odbył się przydział do klas I lub II bo inne źródła podają, że utworzono dwie klasy pierwsze i tak w klasie I byli między innymi Białas, Zbigniew Buszydło, Juszcak, Tadeusz Socha i Jerzy Zalewski (około 10 osób) w klasie II Czesław Bednarowski, Maria Kaliniczenko, Kazimierz Ławniczak i Henryk Szychiewicz. Nauka początkowo odbywała się w budynku na ulicy Królewieckiej obecna Sikorskiego.

Pierwszymi nauczycielami byli p. p. Maria Żebrowska ucząca języka polskiego, Zygmunt Sabatowicz uczący historii, geografii, języka francuskiego, Marian Petraszko uczący matematyki. Nie pamiętam kiedy Gimnazjum przeniosło się do gmachu przy ulicy Powstańców Warszawy. Jedno co utkwilo mi w pamięci z pierwszych tam dni to to, iż w czasie jednej z lekcji w gmachu LO rozległ się ogromny huk. Okazało o się, że robotnicy właśnie zwalili dużego czarnego germańskiego orla (o wadze kilkuset kilogramów), który wisiał nad głównym wejściem do szkoły. Runął on na bruk i pozostawił w nim zagłębienie widoczne do dziś. Zdjęcie pokazujące wejście już bez tego orla, wykonał uczeń gimnazjum, który jako jedyny posiadał wtedy aparat fotograficzny, a był nim Bohdan Zalewski, było to 21 XI 1945 roku.



Zdjęcie Nr 1

Budynek Gimnazjum – zdjęcie zrobione w dniu 21 XI 1945r – widoczne nad wejściem nie otynkowane miejsce po niemieckim orle .

Gmach szkoły był w ogromnym nieładzie, w bibliotece książki leżały na podłodze, w klasach i na korytarzach wszystko było porozrzucane. Porządkowaliśmy szkołę systematycznie lecz głównym celem było zdobycie żelaznych piecyków, które stawało się w klasach, rura od piecyka była wystawiana za okno. Dyrektor Petraszko prosił nas abyśmy w niektóre dni przychodzili do szkoły z ręcznymi wózkami, z którymi jeździliśmy poszukując w piwnicach opuszczonych domów opału. Przypominam sobie, iż raz pojechaliśmy do elewatorów zbożowych (miejscowość ta chyba nazywała się Krużgany) i przywieźliśmy stamtąd duże ilości koksu. Pamiętam również, iż z dyrektorem Petraszko poszliśmy kiedyś do szkoły podstawowej Nr 2 aby coś zdobyć, lecz był tam żołdat z karabinem i przepędził nas.

Początkowo większość uczniów stanowili wołyniacy, potem przybywali nowi uczniowie z Litwy, Łotwy i Białorusi. My mieszkańcy Wołynia mówiliśmy poprawnie po polsku, natomiast pozostali mieli „śpiwną wymowę”, na przykład nie mówili: poszedłem lecz poszedłszy, przyszedłszy, czy też ”idziem woda nosić,, itp. Lecz i my wołyniacy mieliśmy duże kłopoty z pisownią polską (chyba co druga pisana litera była „bukwą” – rosyjska litera). Nasze polskie słownictwo też było ubogie np. mnie zdarzyło się, iż na matematyce rozwiązałem zadanie na tablicy i profesor Pieńkowski polecił mi je omówić, gdy musiałem powiedzieć „a do potęgi trzeciej” nie znając pojęcia sześcian użyłem rosyjskiego określenia „kub”. Lekcje polegały na ciągłym dyktowaniu przez nauczycieli tekstu, a my wszystko pisaliśmy na odwrocie niemieckich dokumentów, gdyż nie było ani zeszytów ani podręczników.

W 1945 miałem ukończone sześć klas dziesięciolatki z ukraińskim i rosyjskim językiem nauczania. W moim domu rozmawiało się po polsku, czytaliśmy dużo polskiej literatury pięknej. Nauka była bardzo intensywna przy początkowym stanie klasy drugiej czterech osób byliśmy ciągle kilkakrotnie odpytywani na każdej lekcji. Z dnia na dzień powiększała się

liczba uczniów, przybywali nowi, niektórzy byli przenoszeni z klas młodszych do klas starszych.

Klasa trzecia utworzona została w październiku 1945 roku, jej pierwszymi uczniami byli: Stanisław Szymczak, Piotr Szeniawski, Maria Rachwałówna, Karol i Zygmunt Zawadzcy oraz Bohdan Zalewski. Pierwsza wigilia odbyła się w Gimnazjum w grudniu 1945 r.



Zdjęcie Nr 2

Pierwsza wigilia w Gimnazjum w grudniu 1945 r.

Nam dzieciom okresu wojennego nagle spadła manna z nieba w postaci darów UNRRA dzięki którym otrzymywaliśmy pyszne kakao i bułkę z masłem amerykańskim (miało ono inny smak). Przybywali nowi nauczyciele: Pan Sulatycki (zdemobilizowany oficer armii Andersa) krótko uczył nas języka angielskiego, następnym anglistą był Pan Świętochowski, a po nim angielskiego uczyła nas Pani Rachmaninowa. Matematykę, fizykę i chemii uczył Pan Toczyłowski, religii Ks. Wacław Radziwon, z czasem języka polskiego Pani Brzeska, historii Pani Kuncewiczowa, biologii Pan Klopff, Pani Helena Raksimowicz języka polskiego, a Klemens Raksimowicz WF i PO, łaciny Pani Raszka, śpiewu Pan Bohatkiewicz.



Zdjęcie Nr 3
Klasa I i II Gimnazjum wiosną 1946 roku.

Dyrektorem organizacyjnym Gimnazjum był Pan Marian Petraszko, człowiek bardzo pracowity, jednocześnie był on Dyrektorem istniejącej szkoły podstawowej Nr 1. Kierował on gimnazjum do zimy 1946 roku kiedy stanowisko dyrektora objął Wincenty Kowal - człowiek któremu chcę przeznaczyć więcej miejsca gdyż był to jeden z ostatnich dyrektorów szkoły średniej formatu dyrektora II Rzeczypospolitej. Był on autokratą (z nikim z profesorów nie był na „ty”) profesorowie wezwani do dyrektora zachodzili do pokoju woźnego, aby poprawić w lustrze swój wygląd. Dyrektor był bardzo eleganckim dżentelmenem jak na tamte i nawet współczesne czasy, ponieważ rano był w jednym garniturze, po południu w innym, a wieczorem w ciemnym.

Wymagał czystości i estetyki, rano przed lekcjami obchodził szkołę w towarzystwie woźnego szkoły Pana Adama Rybickiego. Dyrektor wyciągał z kieszonki białą chusteczkę, którą przeciągał po jakimś gzymsie i stwierdzał „panie woźny zaś ino tu jest brudno” (dyrektor Kowal był ślązakiem). Uczeń wezwany do dyrektora najczęściej żegnał się ze szkołą.

Uczył nas Dyrektor łaciny, karał nieznajomość zadanych słówek pociąganiem za pejsy (a w gimnazjum naszym byli też uczniowie po partyzantce i po wojsku. Wymagana była czapka maciejówka z granatową wypustką – gimnazjaliści, z czerwoną wypustką licealiści, dziewczęta musiały nosić berety z wypustkami, wszyscy tarcze szkolne. Dla uczniów przez cały rok godzina 20-ta była godziną policyjną.



Zdjęcie Nr 4

Dyrektor W.Kowal z członkiniami gimnazjalnego zespołu tańca ludowego.

Dotychczasowe publikacje o LO w Kętrzynie były panagierkami, a w okresie mojego pobytu w szkole były liczne minusy np. wzywano rodziców, a powodem wezwania było to, że uczeń nie podolał w tej szkole i należy go przenieść do innej. Czterech moich kolegów w roku 1946 i 1947 właśnie dlatego musiało odejść ze szkoły ale ich dalsze losy wykazały, że nieuzasadnione były te naciski. Jeden z nich ukończył technikum elektryczne, drugi medycynę, trzeci zrobił doktorat w Wyższej Szkole Ekonomicznej, a czwarty doktorat z historii na Uniwersytecie.

Mój przykład – na świadectwie ukończenia szkoły otrzymałem z języka rosyjskiego ocenę dostateczną (w szóstej klasie dziesięciolatki miałem z języka rosyjskiego ocenę dobrą – zgodnie z regulaminem klasyfikowania i promowania, zachowanie ucznia nie może mieć wpływu na ocenę z przedmiotu). Podstawową cechą nauczyciela powinna być sprawiedliwość, nauczyciel nie może stosować różnej miary do uczniów, a były to częste zjawiska, po drugie byli nauczyciele lecz byli też i wykładowcy.

Jak już zaznaczyłem na wstępie nie wszystko właściwie zostało ujęte, a na wiele spraw miałem i mam krytyczne zdanie. W związku z tym chce podać jakie mam kwalifikacje aby to oceniać. W 1951 roku zdałem maturę, a po studiach magisterskich i studium pedagogicznym przepracowałem w szkolnictwie jako nauczyciel ponad 45 lat.

Byłem vice-dyrektorem i dyrektorem szkół średnich, kilka lat byłem wizytatorem szkół Ministerstwa Rolnictwa. W 1958 roku ukończyłem studium pedagogiczne, ukończyłem podyplomowe studia dla dyrektorów szkół w zakresie kierowania oświatą, a w 1972 roku otrzymałem tytuł profesora szkoły średniej.

Wracając do mojej oceny nauczania w tamtych latach. Zaczę od dyrektora Kowala, który wychodził z założenia "ora et labora" (módl się i pracuj) i w każdą niedzielę z nauczycielami prowadził nas na mszę do kościoła. Jako ciekawostkę podam, że na te msze przyjeżdżał szwadron kawalerii z WOP-u, lecz wkrótce władze zabroniły im udziału we mszy. Dyrektor jednak nie uznawał zasady „w zdrowym ciele zdrowy duch” ponieważ gdy po lekcjach

graliśmy na boisku szkolnym w siatkówkę lub mieliśmy zbiórkę harcerską, następnego dnia wezwani byliśmy do odpowiedzi z łaciny i oprócz oceny słyszeliśmy jego komentarz: „a w piłkę miałeś czas grać lub zajmować się harcerstwem”.

Dyrektor natomiast bardzo lubił zespół taneczny liceum, w którym tańczyły Maria Kaliniczenko, Barbara Klicka, koleżanka Nikiel, Mieczysława Olszewska, Aniela Rudzka, Maria Rachwał, Maria Wojciechowicz i Halina Regner.



Zdjęcie Nr 5
Zespół taneczny.

Zawsze będąc dyrektorem czy nauczycielem w szkole cieszyłem się gdy uczeń był dobrym sportowcem lub harcerzem, gdyż przynosiło to splendor szkole (wówczas olimpiad i konkursów przedmiotowych nie było).

Z dużą sympatią wspominam dyrektora Ludwika Abramowicza (był przedwojennym działaczem PPS), który kierował demokratycznie szkołą w 1948 roku. Był to człowiek wszechstronnie wykształcony, życzliwy dla uczniów, zawsze znalazł czas dla ucznia aby dobrze poradzić - osobiście otrzymałem cenną radę.

Dyrektor Zenon Stefański - styl demokratyczny kierowania szkołą uczył nas geologii, popierał harcerstwo, a szczególnie sport szkolny uczestnicząc w naszych rozgrywkach w powiecie kętrzyńskim. Szkoła w pierwszych latach nie była życzliwa dla młodzieży mimo, że niektórzy nauczyciele nazywali siebie przyjaciółmi młodzieży. Mieliśmy ogromne kłopoty z językiem polskim np. ja nie poznałem ani zasad ortografii ani gramatyki polskiej, gdyż ukończyłem 6 klas X-latki z ukraińskim i rosyjskim językiem nauczania i zostałem przyjęty do II klasy gimnazjum. Większość z nas uczęszczała do niepolskich szkół podstawowych i język polski był naszą piętą achillesową. Natomiast matematykę umieliśmy dobrze po edukacji w ukraińsko czy białorusko czy litewsko-rosyjskich klasach X-latki. Podobne zdanie

ma Karol Zawadzki, który w wydawnictwie 50-lecie LO w Kętrzynie napisał "matematykę i fizykę znaleźliśmy dobrze ze szkół białoruskich".

Tymczasem w gimnazjum zaczęły się problemy z matematyką i fizyką, w tymże wydawnictwie Maria Kuczyńska-Rudź, również po szkole ukraińskiej napisała „baliśmy się matematyki”, nie języka polskiego z którego byliśmy prawie zerowi.

Zdecydowaną większość nauczycieli wspominam z sympatią, my niekiedy zachowywaliśmy się nieodpowiedzialnie. Sądzę, że przyczyną tego było to, iż lata dziecięce były dla nas walką o kawałek chleba, czy też walką o przetrwanie a nawet życie. Kilku moich rówieśników straciło życie w czasie bombardowania czy innych działań wojennych.

Byliśmy bardzo wesołą młodzieżą, zachowywaliśmy się hałaśliwie, stale robiliśmy sobie dowcipy np. błędne podpowiedzi. Przykładem tego niech będzie historia gdy wezwany do odpowiedzi o Prometeuszu z mitologii greckiej dostał podpowiedź: „Prometeusz w okopach z lodu”. Wszystkich nas cechowało stałe współzawodnictwo: kto wyżej, mocniej, dalej itp.

Zachowanie nasze nie zawsze było akceptowane przez nauczycieli, a niepokorni uczniowie byli poddawani przez niektórych nauczycieli nieustannym i ich zdaniem dowcipnym określeniom. Przykładem niech będzie tu przypadek, który miał miejsce w naszym gimnazjum wieczorowym. Uczeń Tadeusz Mirowski („Dzambelek” żołnierz AK okręgu wileńskiego, więzień po 1944 r. w Kałudze) wysłuchując dość długo ironicznych uwag nauczyciela, w pewnym momencie wstał z ławki, wyjął „finkę” (nóż) i zaczął iść w kierunku katedry, na której stał przerażony nauczyciel. Przed samą katedrą Tadek skręcił w prawo i podszedł do kąta, w którym stał kosz na śmieci, wyjął ołówek i zaczął nożem go tam temperować.

Na pierwszym planie ówczesnego gimnazjum była profesor Maria Żebrowska - polonistka bardzo oddana pracy z nami nie załamywała rąk nad naszymi miernymi wiadomościami lecz z dużą energią uczyła nas. Napisała skrypt do nauki języka polskiego, było to jedyne wówczas pisane źródło z przedmiotów nauczania.

Zygmunt Sabatowicz uczył nas historii, geografii i języka francuskiego miał do nas sympatyczny lecz wymagający stosunek.



Zdjęcie Nr 6

Klasa II-ga z wychowawcą prof. Sabatowiczem - wiosna 1946 r.

Profesor Władysław Pieńkowski uczył nas początkowo matematyki, fizyki i chemii w sposób ciekawy i przystępny i nie mieliśmy problemów z tymi przedmiotami, niestety odszedł z gimnazjum . Od wiosny 1946 roku uczył nas matematyki, fizyki, chemii i astronomii profesor Edward Toczyłowski, był tytanem pracy gdyż równocześnie w czasie kampanii cukrowniczej pracował na nocnej zmianie oraz kończył studia na Uniwersytecie M.Kopernika w Toruniu.

Profesor Brzeska przejęła nauczanie języka polskiego po odejściu z Kętrzyna profesor Żebrowskiej, nauczycielka wkładała dużo pracy lecz również była bardzo wymagająca, może podam jako ciekawostkę, iż na okresy wystawiała oceny proponując nam dobre lub bardzo dobre – a my broniliśmy przed tym, bo kto miał wysoką ocenę a nie był dobrze przygotowany dostawał duże ciągi. Nie pamiętam już z jakiego powodu dostaliśmy pracę domową do wykonania z dnia na dzień i mieliśmy przepisać 20 razy „ Odę do Młodości”. Nie było wówczas rzecznika praw ucznia, nie były znane pojęcia dysleksja, dysgrafia i dysortografia, trzeba było dużym wysiłkiem nadrabiać wojenne przerwy w nauce.

Nie pamiętam aby ktoś z naszej klasy otrzymał ocenę niedostateczną z języka polskiego na maturze.

Profesor Aleksandra Kuncewicz - bardzo życzliwa nauczycielka uczyła nas historii (czasy stalinowskie) musiała stosować karkołomne sposoby aby z podręcznika rosyjskich autorów Jefimow, Gałkin ”Historia Powszechna,, wychować nas na patriotów (uczyła prawdy między wierszami).

Profesor Edmund Klopff w ciekawy sposób uczył nas biologii, był bardzo rzeczowym nauczycielem i zapalonym kibicem naszych występów sportowych.

Ulubionym naszym nauczycielem był nasz prefekt Ks. Mgr Wacław Radziwon, lekcję religii rozpoczynał od modlitwy, po czym rozmawialiśmy na różne tematy przeplatane żartami.

Przypomniały mi się dwa z nich. Podczas kazania, które wówczas wygłaszał z ambony zobaczył, że jakaś staruszka zdrzemnęła się, wyjął więc z klęcznika poduszkę i zawołał, babciu wygodniej będzie spać. Druga opowieść księdza dotyczyła tego, że przyszła do niego 80-letnia staruszka i powiedziała, że chce ślubować czystość Bogu, a on jej odpowiedział: babciu trzeba było z tym przyjść 60 lat temu. Po takich kilkunastu minutach mówił: „No dzieci a teraz o Bogu”. Uczył nas katechizmu (bo tego też nie znaliśmy), etyki, dogmatyki w sposób przystępny i ciekawy, a w czasie przerw grał z nami w siatkówkę, na lekcję Religii czekaliśmy chętnie lecz wkrótce nastąpił zakaz jej nauczania.

Łaciny uczyła nas bardzo sympatyczna profesor mgr Raszka. Śpiewu uczył nas profesor Bohatkiewicz, po uczniowsku zwany „Bemol”, prowadził również chór szkolny.

W 1947 roku rozpoczęli w LO pracę Państwo Helena i Klemens Raksimowiczowie. Pani Helena uczyła języka polskiego, a pan Klemens WF i PO, z nim rozpoczął się okres prawdziwych lekcji WF (opiszę to bliżej w części sport szkolny). Był on nauczycielem bardzo wymagającym, solidnym i doprowadził naszą drużynę do licznych sukcesów w grach sportowych. Gimnazjum Ogólnokształcące w owych latach było jedyną szkołą w powiecie, którą kończyło się „małą maturą” (nie było ono podobne do obecnych gimnazjów stanowiących moim zdaniem przedłużenie szkoły podstawowej).



Zdjęcie nr 7

Styczeń 1947 r. – klasa IV „mała matura” Gimnazjum w Kętrzynie. Od lewej siedzą: Maria Wasilewska, Leokadia Legawiec, Wincenty Kowal – dyrektor gimnazjum i liceum, Aniela Rudzka, Wanda Ciesion, od lewej stoją: Jan Szychiewicz, Karol Zawadzki, Maria Rachwałówna, Henryk Pietkun i Tadeusz Mirowski.

Po małej maturze można było kontynuować naukę w 2-letnich liceach ogólnokształcących, w których końcowym efektem była matura (pierwsza w Kętrzynie odbyła się w 1948 roku).

Inne szkoły w Kętrzynie miały poziom szkoły zasadniczej, dopiero utworzone w 1948 roku Technikum Handlowe kończyło się maturą.

W 1951 r. zdałem maturę w LO w Kętrzynie i tu chcę podkreślić nieścisłości, a raczej fałszowanie faktów. Mianowicie w wydawnictwie 50-lecie LO w Kętrzynie i chyba w arkuszach ocen i innych dokumentach klasa maturalna w 1950 r. wyszczególniona jako klasa XI była w rzeczywistości klasą o 12-letnim programie nauczania, oraz klasa XI A z 1951 r. również realizowała program 12-sto letni. Natomiast klasa XI B z 1951 r. naukę miała przez 11 lat. Jest rzeczą ciekawą, że po końcowej radzie pedagogicznej wychowawca klas wręczał świadectwa ukończenia klasy XI (pomimo ukończenia klasy XII) a po maturze otrzymywaliśmy świadectwo dojrzałości. Z czego to nieporozumienie się wywodzi? Otóż w Polsce przed wojną i po wojnie do 1948 r., istniało szkolnictwo ogólnokształcące: 4 lata gimnazjum, kończące się małą maturą, 2-letnie liceum kończące się dużą maturą. Po wojnie przodujące szkolnictwo radzieckie miało system 10-latki, natomiast nasze szkolnictwo nie mogło w ciągu 10 lat dorównać poziomowi wzorca, wprowadzono więc 11-letni okres nauczania.

W 1950 powołano nas do hufców pracy „Służba Polsce” na okres 2 miesięcy wakacyjnych, w hufcach byliśmy umundurowani (zdjęcie Nr 7). Panowała w nich wojskowa dyscyplina, kadre stanowili oficerowie LWP. Musieliśmy wykonywać ciężkie prace, niektórzy przy odbudowie Warszawy, inni w Nowej Hucie, a ja na Żuławach gdzie nadbudowywaliśmy wały przeciwpowodziowe. Na każdy dzień ustalano nam normy polegające na wykopaniu ziemi, narzuceniu na taczki i wywiezieniu po pochyłych (chyboczących się deskach) na wał przeciwpowodziowy o wysokości 5-6 metrów. Mieliśmy również ćwiczenia wojskowe jak musztra i strzelanie, lecz głównym zadaniem była ciężka praca fizyczna (normy były bardzo wyśrubowane).



Zdjęcie Nr 8.

Żuławy 1950 r. członkowie brygady „Służba Polsce”, od lewej: Zbigniew Juszkiewicz, Henryk Szychiewicz, kolega Szumny.

Większość z nas należała do ZHP opartego na zasadach skautowskich Baden Powella i kiedy w latach 1948-1950 działacze ZMP przekształcili harcerstwo w Harcerską Służbę Polsce Socjalistycznej opuściliśmy szeregi ZHP (bliżej opiszę to w części o harcerstwie). Odnośnie Tajnego Związku Patriotów Polskich nie zetknąłem się z jego działalnością przebywając w Kętrzynie w latach 1945-1953 r., dopiero po aresztowaniach usłyszeliśmy o tej organizacji. Przeglądając wykaz skazanych za tę działalność dochodzę do wniosku, że werbowano do tej organizacji członków, których w obecnej terminologii nazwać można jako „małolatów”. Wszystkim w Kętrzynie było wiadomo, że my instruktorzy harcerstwa, którzy demonstracyjnie opuściliśmy jego szeregi zaczynając od 1949 r. gdy Jacek Kuroń, Karol Modzelewski i inni zaczęli tworzyć czerwone harcerstwo, nie otrzymaliśmy propozycji wstąpienia do Tajnego Związku Patriotów Polskich (wiem, że nikt, ponieważ stanowiliśmy silnie związaną ze sobą drużynę harcerzy uczestnicząc razem w harcerstwie ponad 130 dni na obozach). Wielu z nas miało „niewłaściwe pochodzenie” co odbiło się przy przyjęciach na studia. Nie mieliśmy propozycji wstąpienia do tajnego związku. Rozmawiając po aresztowaniach mieliśmy wątpliwości kto i po co tą organizację utworzył.

Wśród nas byli koledzy z Szarych Szeregów (nasz drużynowy Bogdan Zalewski) inni należeli do Armii Krajowej, nie proponowanie nam wstąpienia do Związku związane chyba było z

tym, że byliśmy mądrzejsi od "małolatów", którym wyrządzono krzywdę, sądy skazały ich na wieloletnie więzienie, łamiąc drogę życiową i perspektywy studiów.

Jak już wspomniałem w 1945 roku z nad wejścia głównego zrzucono czarnego orła – godło niemieckiego nacjonalizmu, lecz ktoś w rozpedzie (lecz już po 1951 r.) nie znający stylów architektonicznych i zdobnictwa gotyckiego, piękną aulę o ornamentyce gotyckiej na ścianach, kazał pomalować na biało, a w oknach które miały witraże - wstawić normalne szyby i zawiesić muślinowe firanki. Encyklopedia PWN podaje: „Gotyki - styl w europejskiej sztuce średniowiecznej powstał we Francji około połowy XII wieku”.

Po ponad 60 latach wracam często myślami do tamtych czasów, pomimo opuszczenia Kętrzyna w 1952 roku traktuję go nadal jako moje miasto, byłem dumny z osiągnięć uczniów LO w konkursach i olimpiadach przedmiotowych, 170 laureatów to niebywałe osiągnięcie. W uznaniu osiągnięć LO w Kętrzynie zostało zakwalifikowane do grona 30 najlepszych Liceów Ogólnokształcących w Polsce w tzw. Towarzystwie Szkół Twórczych.

Początki harcerstwa w Kętrzynie

9-tą Warmińsko-Mazurską drużynę harcerzy im. Gen. Władysława Sikorskiego utworzono przy LO w Kętrzynie. Pierwszą drużynę harcerską w Kętrzynie założył w październiku 1945r. ówczesny nauczyciel Tadeusz Galewski, ponieważ powierzono mu inną pracę w ZHP drużynę przejął ówczesny nauczyciel Bohdan Zalewski.

Bohdan (ur. w 1928 r.) do harcerstwa wstąpił w 1937 r., a w 1943 r. przeszedł przeszkolenie wojskowe w konspiracji, następnie składał przysięgę wstępując do AK i bierze czynny udział w walce z Niemcami. Po wojnie w lipcu 1945 r. zostaje skierowany na I CAS ZHP (Centralne Szkolenie Harcerzy), gdzie zdobywa stopień ćwika i drużynowego po próbie. W sierpniu 1945r. wraz z bratem i rodzicami przyjeżdża do Kętrzyna i rozpoczyna naukę w III klasie gimnazjum. Bohdan, pomimo iż był od nas niewiele starszy miał u nas duży autorytet, prowadził drużynę „twardą ręką”.

Harcerstwo bardzo nas wciągnęło, żyliśmy pracą i działalnością harcerską, zbiorki drużyny odbywały się raz w tygodniu, a w programie było: szkolenie w zakresie prac pionierskich, przygotowanie do zdobywania sprawności, poznawanie historii skautingu, musztra, przygotowanie do ognisk i występów publicznych. Byliśmy pełni zapału do działalności harcerskiej, większość z nas nie miała nie tylko mundurów harcerskich ale i rogatywek.



Zdjęcie Nr 9

Legitymacja harcerska – Henryk Szychiewicz, Kętrzyn.



Zdjęcie Nr 10
Hufiec po pochodzie 1 maja 1946 r.

Uroczystość przyjęcia nas w szeregi ZHP miała miejsce w czasie ogniska w dniu 25.XI.1945 r., przyrzeczenie harcerskie złożyliśmy 29.IV.1946 r. stając się członkami harcerstwa, na ręce podharcmistrza Henryka Kraszewskiego - Hufcowego Hufca Kętrzyn. Podharcmistrz Kraszewski był członkiem AK, został aresztowany przez UB, więziony w Olsztynie i jakoby popełnił on samobójstwo skacząc przez okno w więzieniu.



Zdjęcie Nr 11

Rok 1946, na zdjęciu wśród harcerek i harcerzy Komendy Hufca w Kętrzynie: Komendantka Hufca Harcerek Stefania Biedrzycka (siedzi trzecia od prawej), Komendant Hufca Harcerzy podharcemistrz Henryk Kraszewski (stoi w środku), major Miler - Komendant WKR (stoi z prawej H.Kraszewskiego).

Z dużym wkładem pracy zdobywaliśmy stopnie i sprawności harcerskie, podam moją drogę stopni harcerskich: w ZHP od 1945r., młodzik 1946r., wywiadowca 1947r., ćwik 1948r.. Do 1948 r. zdobyłem 10 sprawności oraz stopień drużynowego po próbie, w tym okresie przebyłem 131 dni na obozach. Opisuję to gdyż w latach 60 zetknąłem się z tym, że 17-letnia dziewczyna na 10-dniowym zimowisku harcerskim zdobyła dwa stopnie i kilkanaście sprawności (hojne było czerwone harcerstwo). Również jak obserwuję 20-letnich harcistrzów przypomina mi się 35-letni podharcemistrz Henryk Kraszewski.

W kwietniu 1946 r. nasza drużyna harcerska uczestniczyła w zlocie młodzieży, w uroczystościach ogólnopolskich w Szczecinie pod hasłem „Trzymamy straż nad Odrą”. Uczestniczyło w nim kilkadziesiąt tysięcy harcerzy oraz osób z innych organizacji młodzieżowych.

PROGRAM

dla uczestników uroczystości szczecińskich
„Trzymamy Straż nad Odrą”

Dnia 13 kwietnia 1946 r.

- godz. 6-10 Śniadanie (w/g kart uczestnictwa)
„ 9-12 Igrzyska sportowe (Stadion, Lasek Arkoński,
tramwaje nr 1 i 3)
„ 12,00 Przybycie patroli kolarskich (Zarząd Miejski, Pl.
Niezlomnych)
„ 12-13,00 Obiad (w/g kart uczestnictwa)
„ 14-16 Mecz piłki nożnej Legia, Warszawa - Pomorze
Zachodnie, Lasek Arkoński.
„ 14-15 Spotkanie sztafet wojskowych z Gdańska i Je-
leniej Góry (Zarząd Miejski)
„ 17,00 Apel poległych i założenie kamienia węgielnego po-
pod pomnik „Trzymamy Straż nad Odrą”
(Plac Teatralny)
„ 18,00 Popisy młodzieży i palenie stosów na Wałach
Chrobrego (Port). M. in. wejście do portu
okrętów Marynarki Wojennej
„ 20-21,30 Kolacja

Dnia 14 kwietnia 1946 r.

- godz. 7-8,30 Śniadanie (w/g kart uczestnictwa)
„ 8,30 Zbiórka na Pl. Jasne Błonie (za Gmachem Za-
rządu Miejskiego.
„ 10,00 a) Przybycie przedstawicieli KRN i Rządu - raport
- przegląd - wręczenie symbolicznych
przedmiotów i adresów.
b) Msza Polowa.
c) Przysięga Oddziałów Wojskowych i przejęcie
sztandarów ufundowanych przez m. Szczeci-
cin oraz Białogród
d) Przemówienia
e) Wręczenie dyplomów i dekoracja
f) Defilada wojska i młodzieży zorganizowanej
„ 15,30-16,30 Obiad (w/g kart uczestnictwa)
„ 17,00 Występy zespołów regionalnych (Lasek Arkoński)

Drukarnia Państwowa Nr. 1. — X 01429

Zdjęcie Nr 12
Program uroczystości „Trzymamy straż nad Odrą”.

W imprezie tej uczestniczył vice-premier w Rządzie Jedności Narodowej, Stanisław Mikołajczyk (wcześniej premier w rządzie londyńskim), harcerze Mikołajczykowi zrobili owację podnosząc go wraz z samochodem osobowym w którym jechał manifestacyjnie do góry, wznosząc okrzyki niech żyje. Władza ówczesna była oburzona tym faktem. Drużyna nasza w 1946 r. uczestniczyła również w zlocie młodzieży w Warszawie. W lipcu 1946 r. zorganizowany został obóz naszej drużyny w Łupstychu k. Kętrzyna, do celu z całym wyposażeniem dotarliśmy na piechotę (chyba około 15 km). Był to 20 dniowy obóz zorganizowany w warunkach spartańskich - mieliśmy tylko namioty i garnki do gotowania, na zmianę gotowaliśmy posiłki, był to obóz „bez gwoździ” czyli prycze robiliśmy sami wiążąc elementy drewniane łykiem. W 1947 r. odbył się 21 dniowy obóz w Spieglu.



Zdjęcie Nr 13
Uczestnicy obozu w Spieglu – 1947 r.

Następnie rok rocznie uczestniczyliśmy w obozach i kursach instruktorskich, uczestniczyłem po raz ostatni w obozie Hufca harcerzy Kętrzyn w Wiselce na Wyspie Wolin w 1949 r.

W ówczesnych czasach pracę w hufcu wykonywano społecznie (w następnych latach spotkałem się z tym, że w hufcu pracowało trzech etatowych pracowników).

W latach 1948-1950 Jacek Kuroń i Karol Modzelewski zaczęli przekształcać harcerstwo oparte o skauting opracowany przez Baden Powella w Anglii, a w Polsce wprowadzone przez Harcmistrza Kamińskiego (autora pięknej książki „Kamienie na szaniec”) w czerwone harcerstwo. Zmieniono nazwę naszej drużyny na 54 warmińsko-mazurską drużynę harcerzy im. Tadeusza Czackiego (chyba im nazwa Sikorskiego nie odpowiadała) zmiany te spowodowały nasze odejście z ZHP.

Harcerstwo było pięknym etapem w moim życiu, wiele mnie nauczyło, np. pokonywania trudności, umiejętności dawania sobie rady w każdych warunkach. Przykładem niech będzie zdobycie sprawności trzy pióra, gdzie trzeba było przez 3 dni przebywać w lesie unikając ludzi, żywiąc się darami natury. To zahartowanie nas do trudów życia przydało się w czasach stalinowskich, ta szkoła życia harcerskiego dała efekty, większość ukończyła wyższe studia pomimo „złego pochodzenia” według ówczesnych władz.

Pamiętam, że istniał także hufiec harcerek jednak bliżej o nim nic mi nie widać.

Początki sportu w Kętrzynie

Kolebką sportu w Kętrzynie było Liceum Ogólnokształcące, jesienią 1945 roku na boisku szkolnym zaczęliśmy grać w dwa ognie, szczypiorniaka (tak wówczas nazywała się piłka ręczna, w którą grało się wówczas również na boisku do piłki nożnej po 11 zawodników) w siatkówkę nie mogliśmy grać, bo nikt nie miał piłki do siatkówki.

W sali gimnastycznej znajdował się sprzęt do ćwiczeń gimnastycznych (niemieckie WF bazowało na gimnastyce, stąd sala sportowa nie nadająca się do gier) skrzynie, kozły, drabinki i piłki lekarskie, którymi staraliśmy się grać. Z czasem ktoś zdobył piłkę do rugby i nią graliśmy we wszystkie inne gry pomimo jej kształtu.

Początkowo lekcje WF prowadził matematyk prof. Wacław Pieńkowski, następnie Pan Sidorowicz, aż do czasu przybycia prof. Klemensa Raksimowicza, który będąc dobrym siatkarzem doprowadził nas do czołówki województwa olsztyńskiego w grach sportowych. Lekcje WF prowadził w oparciu o gimnastykę na przyrządach (drabinki, kółka, kozły, skrzynie np. skok tygrysi przez 4-5 części skrzyni). Od wszystkich uczniów wymagał opanowania poszczególnych ćwiczeń, słusznie wychodząc z założenia, że wygimnastykowany zawodnik może osiągnąć sukcesy. Oceny z WF były więc wypracowane (niewielu miało bardzo dobry), jak dobrze ćwiczyliśmy w czasie lekcji to w nagrodę na 10-15 minut na jej koniec mogliśmy pograć w siatkówkę czy koszykówkę. Nie było wówczas telewizji (a i radio było rarytasem) stąd nasza młodość to harcerstwo i sport. Graliśmy we wszystko co się dało: w tenisa raketkami z deseczek, w piłkę ręczną (mieliśmy skórę od piłki wypełniliśmy ją szmatami), grało się w dwa ognie, organizowaliśmy podwórkowe zawody lekkoatletyczne, ktoś zdobył piłkę do rugby to już był duży sukces i z czasem ktoś dostał piłkę do siatkówki i piłeczkę do tenisa. Siatkówka była naszą codzienną i prawie całodzienną grą (z przerwami na obowiązki), graliśmy wyłącznie na ziemnym boisku w Gimnazjum.

W Kętrzynie w ramach repatriacji osiedliło się kilku reprezentantów z Wilna w siatkówce i koszykówce, jak panowie Radziul, Muleronek, Bukowiecki i bracia Fedorowiczowie oraz reprezentant Wilna w hokeju na lodzie p. Stankiewicz.



Zdjęcie Nr 14
Drużyna siatkówki MKS „Świt”

Drużyna siatkówki MKS „Świt” z LO, która dnia 20.VI.1949 r. wygrała z reprezentacją Kętrzyna 2:1 (grało się na boisku trawiastym). Drużynę stanowili od lewej Arkadiusz Stefaniak (kapitan drużyny), Jerzy Janczewski, Henryk Szychiewicz, kierownik drużyny Jan Szychiewicz, Leszek Wytyszkiewicz, Leon Wojciechowicz i Tadeusz Socha.

Rozgrywki w siatkówce i koszykówce cieszyły się dużą popularnością u mieszkańców Kętrzyna (sala sportowa na stadionie miejskim nie mieściła widzów).

W mistrzostwach szkół Kętrzyna w siatkówce i koszykówce mieliśmy I miejsce i zdobyliśmy na własność puchary ufundowane przez dyrektora Liceum Mechanicznego inż. Jana Mironowicza.



Zdjęcie Nr 15

Drużyna siatkówki i koszykówki – 1951 r.

Skład drużyny: w pierwszej szóstce grali między innymi: trzeci od lewej Ryszard Rychliński, czwarty od lewej Henryk Szychewicz (kapitan drużyny koszykówki) na prawo prof. Klemens Raksimowicz, obok kierownik sekcji Paweł Rezanko, obok Arkadiusz Stefaniak (kapitan drużyny siatkówki), obok Ryszard Zienkiewicz, obok Mirosław Bernatowicz, ostatni z prawej Mirosław Cybulko (późniejszy minister zdrowia) oraz juniorzy. Wśród szkół rywalizowaliśmy z Liceum Spółdzielczym, tam najlepszymi zawodnikami byli Andrzej Osiecki, Marek Podolski i Jan Śledź, w szkole mechanicznej Andrzej Grzywna.

W rywalizacji szkół w województwie olsztyńskim w siatkówce było od nas lepsze tylko LO z Lidzbarka Warmińskiego, byliśmy więc vice-mistrzami.

W koszykówce natomiast też mieliśmy vice-mistrzostwo (bo prowincja nie miała prawa wygrać z MKS Lechią Olsztyn). Jednak nasza drużyna koszykówki reprezentowała województwo olsztyńskie w I spartakiadzie Szkół Ogólnokształcących w Gdańsku 1948 r.

Dzisiejszy entuzjasta sportu, ze zdziwieniem zapytał by co z piłką nożną? Otóż nie przypominam sobie aby do 1950 r. odbywały się rozgrywki międzyszkolne w piłce nożnej, nie wiem czy wówczas uważano ją za grę dla „plebsu”, chyba była uważana jako nieodpowiednia dla uczniów szkoły średniej. Zetknąłem się natomiast z faktami, sprzed 1939 roku, gdy uczniowie gimnazjów i liceów grali w klubach w piłkę nożną pod pseudonimami, gdyż za tę grę groziło usunięcie ze szkoły.

Życie sportowe w Kętrzynie rozwijało się, powstawały kluby sportowe „Spójnia”, „Związkowiec”, „Start”, „Granica”, mecze piłkarskie gromadziły komplet widzów na

stadionie, zapamiętałem nazwiska Józef Weyland (bramkarz) i Pan Stryżko (napastnik). Organizowane były wiosenne biegi przełajowe, zawody lekkoatletyczne, jesienne marsze sportowe (na trasie 10 km). Rozgrywane były mecze piłki nożnej między zakładami pracy i mecze „starszych panów”, które humorystycznie sędziował por. straży pożarnej p. Butkiewicz. Warunki uprawiania sportu były „siermiężne”, otrzymywaliśmy do gry koszulki i spodenki (dresów szkoła nie miała) a tenisówki kupowaliśmy sami (jakość ich była fatalna często nie wytrzymały jednego meczu, urywała się podeszwa). O prysznicu po meczu nie było co marzyć, często i zimnej wody nie było do umycia się. Szkoła opłacała nam przejazd, nie było pojęcia „diety” otrzymywaliśmy jakieś posiłki podczas gier w innych miastach. Na koniec kilka słów o działaczach sportowych - byli to ludzie kochający sport, często ponoszący koszty na sport z własnej kieszeni, prezesami klubów byli p.p. Dydziul, Kęsicki i Pawłowski.

PS. Przepraszam za pominięcie imion, pamięć jest zawodna, jak również pewne fakty mogłem przeinaczyć (pomiąć) proszę o ewentualne sprostowanie.

Henryk Szychiewicz
Warszawa 2008 r.